

Wzór

Niewiele odziedziczyłam po niej,
maszynę do szycia, obręczkę,
garść zdjęć, piekący ślad jej dłoni
na mej twarzy podczas jednej z naszych wojen,

gdy narosła między nami obcość i gorycz.
Powiadają, że taki to już los najstarszej córki.
Teraz żałuję, że nie dożyła mojej
dorosłości. Może zaczęłybyśmy raz jeszcze,

jak kobiety, bez tych etykietek matka, żona,
siostra, córka, zaryzykowałybyśmy od nowa.
Mając czterdzieści dwa lata, odeszła bóg wie gdzie.
Nigdy więcej nie poszłam na jej grób po pogrzebie.

Najpierw szorowała podłogę mydłem Sunlight,
ile zdołała sięgnąć. Gdy poczuła ból kolan,
robiła przerwę na herbatę, potem znowu
zaczynała od drzwi, lawendową pastą. Zapach
roznosił się po całym mieszkaniu aż do nas,
gromadki dzieci, zstanej do sypialni.

Kiedy polerowała воск na wysoki połysk,
czy widziała coraz wyraźniej rysy swojej twarzy?
Czy udawało jej się schwycić przeblysł prawdziwego ja?
Czy lustro mówiło jej to, co mnie mówi moje?

Dam jej wzruszyć ramionami i pracować dalej,
wiedząc, że historia rzuciła ją na kolana.
Wołała nas z powrotem i pozwalała się ślizgać
w skarpetkach. Uroczyscie, jak planety,
orbitowaliśmy wokół niej w zawitych układach.

~

Pochyla się nad purpurowym płótnem,
młodsze dzieci są już dawno w łóżkach.
Późne lato, tak zimno, że pali się w kominku;
pracuje przy gasnącym świetle,
żeby przerobić dla mnie starą sukienkę.
Jutro pierwszy dzień szkoły.

~

„Czysta wełna. Jeszcze długo będzie ją można nosić.
Wiesz, miałam ją na sobie, gdy szłam na randkę z twym tatą.
Powiedziałam, że będę u koleżanki,
twój dziadek przyłapał nas za rogiem.
Ciągnął mnie za włosy – miałam wtedy tak długie jak ty –
przed całą ulicą.
Wyzywał twojego tatę od najgorszych,
ulicznik, chuligan; nie muszę ci mówić,
jak wyzywał mnie. Wsadził mi całą głowę
pod kran w kuchni, wziął szczotkę,
karbolowe mydło i wyszorował w lodowatej wodzie
każdy ślad szminki i tuszu do rzęs z mej twarzy.
Chryście, z twojego dziadka był straszny despotą.
Po moim trupie przez kogoś włos spadnie ci z głowy”.

Musiła pewnie siedzieć przez pół nocy,
żeby ją skończyć. Znalazłam ją rano,
wisiąca przy ogniu, na stole trzy nowe zeszyty
i jasna obsadka, na srebrnym drucie św. Krzysztof,

jak gdybym wyruszała w podróż niebezpieczną
do niezbadanych królestw. Nie czułam wdzięczności,
nosząc tę sukienkę. Śmierdziała mi biedą,
znaczyła piętnem przechodnich łachów. Do Gwiazdki

urośłam na tyle, by móc ją przekazać następnej
w kolejce. Co dzień po szkole odkrywałam pełen niespodzianek
świat poza naszym mieszkaniem, składając kawałek
po kawałku układankę ulic, placów, parków. Godzinami

patrzyłam na puls Liffey zmierzającej do morza,
na statki wpływające i wypływające z portu,
pewna, że któregoś dnia jeden z nich mnie zabierze
do krainy Etiopczyków, Bombaju, Zanzibaru.

~

Mam jej zdjęcie zrobione w Phoenix Park:
siedzi sama na ławce, w otoczeniu róż,
jakby była dziedziczką francuskich ogrodów.
Wpatruje się w przestrzeń jakby nieświadoma,
że jakiś człowiek trzyma aparat, otulona
całkowicie swym cieniem, świat poza nią
już stracony, już jak sen. Jest w ósmym
miesiącu ciąży. To jej ostatnie dziecko.

~

Błysk i stukanie jej stalowych drutów,
pośród tego jedynie dźwięk osiadających węgli,
jej sporadyczne mamrotanie
przy trudnej części wzoru.
Lubiła praktyczne odcienie:
zieleń mchu, musztarda, beż.

Wyśniłam suknię o barwie
tak czystej, że stała się słowem.

Czasami musiałam przed nią klęczeć
przy ogniu przez godzinę, pasma wełny
owinięte wokół wyciągniętych dłoni,
podczas gdy ona nawijała motki.
Jeśli, jak latawiec, pływałam zbyt wysoko
wśród cieni na suficie lub kiedy latałam
jak ryba w stawach pulsujących światła,
szarpała mnie mocno, jak na sznurku,
aż lądowałam w domu, u jej kolan.

Języki ognia w jej ciemnych oczach.
Mawiała: „Któregoś dnia muszę
nauczyć cię, jak naśladować wzór”.

Miasto: Nocny spacer

Tu na dworze da się oddychać.
Pomiędzy deszczami ulice
puste. Zapomnij o kochanku
niewiernym, który w zimnym łóżku
obudzi się wkrótce i zacznie rozmyślać,
czy odeszłaś na zawsze.
Granit pod twą stopą
połyskuje, gdzieś blisko syrena. Groźba

czy obietnica? Idziesz Fumbally Lane
aż do Blackpitts, wracasz nad kanałem.
Niemal bezszelestnie, jak istota
nocna, w szarych dżinsach i zamszowych butach,
przyjaciółka cienia. Słuchaj.

Pociąg

wiezie chemikalia do Mayo, pies gdzieś w dali, szelest
płatków spadających na ścieżki parku,
dziecięcy wrzask z mieszkania na trzecim piętrze.

Na Mount Street stukają wysokie obcasy,
potykają się, gubią rytm, zaczynają od nowa.
Modlisz się: *Niech i ona dotrze bezpiecznie do domu*,
nie jak ta biedna kobieta wczoraj w nocy
ciągnięta przez Glovers Alley, zgwałcona,
pobita na miazgę. Wciąż bezimienna.
Klucz w twoim zamku, udało się, wróciłaś,
chór ptaków zapowiada światło dnia.

Pieść

Jeśli ten wiersz, jak większość tych, co piszę,
jest czymś na kształt powrotu do przeszłości,
z którą trudno mi żyć, więc przemieniam tę przeszłość,
zmieniając tym i jej przyszłość, moje tu
i teraz, gdy patrzę dziś z okna,
co też dzieje się na Merrion Square,
to gdy pokazujesz mi swą dłoń
zaciśniętą w pięść, jak groźba, jak oręż,
ta podróż wstecz, by odszukać dłoń małego dziecka,
ująć skuloną pięść w me dwie dorosłe dłonie,
jej wściekły uścisk, puls w nadgarstku
pod ciekłą, ciekłą skórą,
rozluźnić każdy z gorących, zwiniętych paluszków,
jak powolna wyliczanka punktów śmierci,
i to jedno miejsce, które pocałuję,
gdzie linia życia przecina linię serca –
me zakrwawione usta jak nagle rozkwitająca róża,
ta podróż wysysa ze mnie całą siłę
i nadzieję, tak jak ten wiersz,
który teraz przynoszę ci w darze.

Spójrz! Jest rozpostarty w precyzyjnym
geście szczodrości, powitania,
jego los jasny i pusty, jak niebo,
jak błękitne, błękitne niebo nad Merrion Square.

Garstka ziemi

Wzięta pod lupę wyśpiewa nam wszystko,
co winniśmy wiedzieć o naszej przyszłości,
złożona z rozkładu naszego minionego życia,
dziewięciu lat w tym domu nad morzem.
Pod ścieżkami gwiazd nawołują się dzikie ptaki.

Czuję, że mogłabym czytać z niej jak z fusów
herbaty, wyrzuconych łodyg krwawnika, tarota,
jej najdrobniejsze historie żałoby,
jej pierwotne uporządkowania.

Wyspa

Znów jak w domu na Ikarii,
naszej własnej wyspie marzeń. Dziś rano
jastrzębie rozpięte w górskim powietrzu;
wąż cichaczem wślizgnął się do kuchni,
metr przerażającej elegancji; koty,
chude wiejskie koty, drzemały na słońcu;
i sowa, co spłoszona wzbiła się do lotu,
tak nas zaskoczyła, że my sami
także czujemy się częścią stworzenia,
gdy krąży nad ogrodem opasanym morzem.

Przekłady publikowane za zgodą autorki. Oryginały wierszy „City: Night Walk”, „The Island”, „The Pattern” oraz „The Handful of Earth” publikowane przez Dedalus Press, zaś utwór „Fist” w tomie *Dharmakaya* przez Carcanet Press.